

The book cover features a stylized illustration in a limited color palette of red, white, and dark blue. On the left, a man's silhouette is shown from the back, looking towards a forest. In the distance, a bright red sun or moon is partially obscured by dark, leafless tree branches. A small, glowing white circle with a red flame inside is visible through the trees. The title 'ZŁO CZAI SIĘ W NAS' is written in large, bold, white letters with a blue outline, set against the dark blue background. The author's name 'NATALIA BROŻEK' is at the bottom in white. In the top right corner, the publisher's logo 'be! YA!' is visible in white.

be!
YA!

ZŁO CZAI SIĘ W NAS

NATALIA BROŻEK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

beya.pl/user/opinie/kieziaj

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2140-5

Copyright © Natalia Brożek 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Kobieta, którą znalazł blakającą się po okolicy, nadal się nie obudziła. Uderzył chyba zbyt mocno, ale musiał jakoś przenieść ją do domu. Z nieprzytomną łatwiej było mu sobie poradzić.

Ostrożnie odblokował swój telefon, aby przyjrzeć się przesłanemu przez anonimowego nadawcę zdjęciu – tak, to była ona. Ekran nagle się rozświecił, co wskazywało, że ktoś próbował się z nim skontaktować.

– Tak? Pali się czy co? – zachnął się, odebrawszy dzwoniący po raz kolejny telefon. – Człowiek nie może nawet w spokoju spędzić popołudnia?

Nie mógł ignorować połączeń w nieskończoność, bo jeszcze ktoś przyjechałby do niego, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Musiał jednak pogodzić się z faktem, że całe urządzenie ubrudzi krwią kobiety. Trudno będzie je dokładnie doczyścić. Na szczęście miał w tym wprawę.

Jego rozmówczyni nawet się nie przywitała, od razu rzuciła pytanie:

– Słyszałeś, że w tym roku zdecydowali się ponownie otworzyć ten obóz dla dzieci w okolicy jeziora?

– Może? Chyba coś mi się oboję o uszy.

Kłamał, ale robił to już nałogowo. Lubił gorzki posmak, jaki czuł wtedy na języku. Snucie historii szło mu dość dobrze, jego głowa była ich pełna.

– Jaki desperat zdecydował się przyjechać do naszej dziury? – dopytał.

– Podobno zjadą się same bogate dzieciaki. Organizator musiał znaleźć na szybko jakiś wolny ośrodek, bo coś się stało z poprzednim, no i nadarzyła się okazja. Rozpieszczone gówniarze zawitają do naszego Spirit Falls. Survival jest podobno w modzie, nie? Tak chyba ograli temat...

– Myślisz, że będą marudzić? – zapytał.

– Myślę, że po pierwszym dniu do domu wróci przynajmniej połowa.

Zaśmiali się.

Najchętniej zakończyłby połączenie na tym etapie – gdy rozmowa nie zesła jeszcze na tory, które wołał omijać – lecz jego rozmówczyni ewidentnie chciała podzielić się z nim wszystkimi informacjami, jakie udało jej się zdobyć.

– A w tym ośrodku pracują jacyś idioci. Byłam tam dzisiaj, wiesz... tak się rozejrzeć. I okazuje się, że jedna z pracownic już musiała zgubić się w lesie...

Zgubiła się, wiedział o tym. Była przecież u niego w domu. Wpatrywał się w nią – grzecznie spała, wyglądała na padniętą. Wydawała się... miła. Podczas wędrówki znalazła jeden z jego prezentów, które porozkładał w lesie, mając nadzieję, że ktoś na jakiś trafi. Las uważano za przeklęty, a on musiał się pogodzić z myślą, że już nie będzie tak jak kiedyś. Interes przynosił coraz mniejsze zyski...

Kobieta miała długie brązowe włosy splecione w dwa warkoczki – gdzieś tam dostrzegł siwe pasma. Gdy spała, wyglądała na młodszą, choć pewnie dobijała do pięćdziesiątki. Uśmiechała się uroczo, a kiedy się zastanawiała, marszczyła czoło. Zauważył to, gdy rozmyślała nad tym, co takiego może robić dziwna broszka w samym środku lasu.

– Nie po to wybudowali wielki płot, aby nikt nie wchodził do lasu? – zapytał.

– Mnie to mówisz?! – wkurzyła się jego rozmówczyni.
– Zepsuli te tereny. Całe wakacje będziemy słuchać wrzasków. Kocham dzieci, ale swoje. Do innych brakuje mi już cierpliwości.

– Może nie będzie tak źle?

– Jeśli wszyscy zgubią się w lesie, może nie będzie.

To byłoby ciekawe...

Podszedł do śpiącej kobiety i wyjął z kieszeni w jej spodniach okrągłą broszkę. Wsunął ją pod kran i puścił wodę. Rozmówczyni po drugiej stronie trajkotała i trajkotała. Wcale nie musiał nic odpowiadać, nawet nie musiał jej słuchać. Wystarczyło, że co jakiś czas przytakiwał, nic więcej. Przycisnął telefon ramieniem do ucha, aby mieć wolne dłonie, dzięki czemu mógł z uwagą przemyć biżuterię. Przetarł dokładnie broszkę, a później znajdujący się na jej środku wizerunek zwierzęcia.

Spojrzał do pudła, po czym wrzucił do niego kolejne ze swoich drogocennych dzieł. Nie rozumiał, czemu ludziom tak bardzo nie podobał się ten motyw... Jeleń miał bogatą symbolikę. To rogaty bóg. Przypominał o tym, że należy ufać swojemu instynktowi i kroczyć ścieżką dawnych ojców. To, że miał odcięty łeb, było jeszcze istotniejsze – mówiło o kruchości istnienia, o tym, że nawet bóg leśnych zwierząt jest śmiertelny. W oczach jelenia błyszczały kamienie szlachetne. Nie byle jakie – to musiał być niebieski topaz, który wskazywał na potrzebę kultu mocy i siły.

Mężczyzna uważał, że na tym świecie istnieje tylko jedna zasada – walczyć albo zostać zgładzony. On zamierzał walczyć.

CZĘŚĆ I

Miłe złego początki

Olivia

Skuliła się w sobie. Mimowolnie, niczym dziecko, schyliła głowę, próbując się w ten sposób ukryć. Odkąd stała się nastolatką, to przestawało działać. Matka właśnie na nią krzyczała, wymachując kartką, z którą Olivia bała się wrócić do domu.

– I ty chcesz gdzieś jechać z takimi ocenami, Olivio Kingsley?! – wydarła się po raz któryś. – Nie ma szans, że cię puszcza na ten obóz. Zostaniesz w domu.

Olivia nie przejmowała się słowami matki. Nawet cieszyła się na myśl, że nie będzie musiała jechać nigdzie z przyjaciółmi. Chociaż... czy mogła ich tak jeszcze nazywać? Wakacje bez nikogo, tylko ona sama w wielkim, pustym domu – to brzmiało jak marzenie.

– Co się zmieniło?! Olivia?! Słuchasz mnie w ogóle? – Matka pstryknęła palcami przed jej twarzą.

Dziewczyna zamrugła wyrwana z rozmyślań.

– Słucham...

– Co się zatem zmieniło? Jesteś inna... – Kobieta zamilkła, ale po krótkim namyśle dodała: – Coś jest nie tak od roku. Widzę to.

To czemu nic z tym nie zrobisz, wyrzuciła matce w myślach. Wołała nie wypowiadać takich słów głośno. Jak to mówią: szewc w dziurawych butach chodzi. A najlepsza psycholog w stanie Floryda nie potrafiła dostrzec, że jej córka przeszła coś straszego, coś, z czym nie była w stanie poradzić sobie samodzielnie i o czym nie mogła nikomu powiedzieć.

Podniosła wzrok na elegancką kobietę. Nie przypominała jej już matki. Olivia patrzyła na nią jak na kogoś w przebraniu, ciągle udającego, że pasuje do świata, który go wchłonął. Nowy dom, samochód... nowa osobowość. To już nie była osoba, którą nazywała mamą, stała przed nią *ta* Hannah Eve Kingsley.

– To zwykły stres. Ostatni rok szkoły, później studia – odpowiedziała cicho.

– Wyrzuc tę gumę, do cholery!

Dziewczyzna od razu sięgnęła do buzi i wyciągnęła kulkę, która nie smakowała już cytrusami. Żuła ją tylko po to, aby w jakiś sposób odreagować. To stało się jej nawykiem. W kieszeni odszukała rachunek i zawinęła w niego gumę.

Matka przyglądała się temu uważnie, a gdy w końcu paperek wrócił do kieszeni Olivii, postanowiła spytać:

– Przepisać ci coś na koncentrację? – Następnie dodała, nie czekając na odpowiedź córki: – Tak, od przyszłego roku szkolnego zaczniesz coś brać. Musisz wybitnie zdać egzaminy i dostać się na dobre studia. To ważne.

Telefon matki zawibrował. To wystarczyło, aby kartka z ocenami ze szkoły stała się nieważna. Kobieta położyła ją na stoliku, a Olivia szybko zgarnęła i wcisnęła do tylnej kieszeni spodni.

– Przepraszam cię na chwilę... – powiedziała pod nosem matka, odpisała coś, po czym przyłożyła komórkę do ucha.

Nawet nie spojrzawszy na córkę, obróciła się i podeszła do okna balkonowego, które wychodziło na jezioro Davis. Mieszkały w pięknym miejscu. Olivia nie mogła narzekać na finanse, mnóstwo dzieciaków im zazdrościło – jej i całej ich paczce. Szkoda tylko, że ona miała dość białych murów rezydencji, zawsze skoszonego trawnika, umytych płytek na podjeździe, pomiędzy którymi nie mogło się pojawić nawet jedno źdźbło trawy. O wszystko dbali ogrodnicy, sprzątaczkę, kucharki i inne osoby do wynajęcia.

Czuła się trochę tak, jakby mieszkała w pokazowym domu.

– Oczywiście, że wybieram się na ten bal. To najgłośniejsze wydarzenie w Orlando – dotarł do niej pełen ekscytacji głos matki. – Czerwiec szybko minie. I tak trzeba będzie wybrać odpowiednie sukienki, dodatki, przemyśleć fryzurę... Będzie-my miały co robić, moja droga.

Właśnie dlatego Olivia nie ucieszyła się z gróźb dotyczących odwołania wyjazdu. Wiedziała, że tak czy siak, zostanie wysłana na tydzień na obóz.

Hannah Eve Kingsley była nie tylko dobrą psycholog, ale także celebrytką – hospitalizowała tych znanych i lubianych. W zamian za dyskrecję w swojej skrzynce pocztowej znajdowała wiele zaproszeń na przeróżne imprezy, koncerty czy bale. Nastolatka w domu mogła pokrzyżować jej plany na najbliższe dni, a Olivia doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że matka bardzo chce pójść na imprezę charytatywną odbywającą się akurat w środę, gdy ona miała być gdzieś w Georgii – w dziurze zwanej Spirit Falls.

Po śmierci taty ich życie się zmieniło. Hannah odżyła. Zapomniała jedynie o tym, jak być mamą.

Kobieta wreszcie się rozłączyła, po czym odwróciła się do córki. Ta przeniosła spojrzenie ze spokojnej tafli jeziora na szczęśliwą twarz matki. Wiedziała, że w umyśle Hannah kotłują się już tylko myśli o balu. Było tam zbyt ciasno, aby mogła zmieścić się również Olivia.

– O czym to ja... – Kobieta nawet nie schowała telefonu, jakby się spodziewała, że za chwilę i tak zadzwoni.

– Mówiliśmy o wyjeździe.

– A! Tak! David cię odwiezie na miejsce zbiórki. Mam nadzieję, że jesteś już spakowana.

– Wyjazd jest dopiero za miesiąc...

– No tak, tak. Oczywiście.

Odeszła z nosem wciśniętym w telefon. Olivia nawet nie przejęła się tym, że matka jej nie posłuchała. Nie przechodziła

przez to pierwszy raz. Może gdyby napisała jej wiadomość, w jakiś sposób by do niej dotarła, ale po co próbować?

Skierowała się na schody, a chwilę później zniknęła w swoim pokoju. Mieszkała na poddaszu. Cała kondygnacja należała tylko do niej. Wielka sypialnia, oddzielna garderoba i przestronna łazienka. Wszystko było tak duże, że trudno było zapełnić tę przestrzeń. Po oczach zatem codziennie biła Olivie pustość.

Dziewczyna usiadła przy biurku i odpaliła laptopa. Czekając, aż się załączy, przyciągnęła nogi do klatki piersiowej i wtuliła się w nie. Gdy dostrzegła pulpit, odruchowo nacisnęła pierwsze powiadomienie, które wyświetliło się w prawym dolnym rogu. Okazało się, że na jej adres mailowy przyszło wiele nowych wiadomości.

Przejrzała kilka ofert z różnych sklepów i propozycje współpracy, które kierowano do niej ze względu na jej matkę, jednak zawsze je usuwała. Teraz również zamierzała to zrobić. Zaznaczała każdy e-mail, jedynie pobieżnie przeczytawszy dane nadawcy i tytuły. Gdy kursor zatrzymał się nad jedną z kolejnych wiadomości, jej serce zamarło.

Wiadomość przyszła do niej kilka minut temu, a w tytule miała: „Wiem, co wydarzyło się rok temu. Odpisz”.

Tom

Podniósł się z leżaka, gdy usłyszał dźwięk przychodzącej wiadomości. Zgarnął komórkę ze stoliczka, na którym trzymał również nudną książkę i szklankę z do połowy wypitą lemoniadą lawendową przygotowaną rano przez panią Freebody – ich gospodynię. Dla Toma ta kobieta była jak druga matka, a może pierwsza? Tej prawdziwej nie widział już chyba od dwóch miesięcy...

Zmrużył oczy, aby lepiej zobaczyć tekst. Było to trudne, bo słońce padało idealnie na ekran jego telefonu. Gdy tylko dostrzegł nadawcę, od razu zrobiło mu się lepiej. Myślał, że po zakończeniu roku Olivia się odetnie. Zobaczą się dopiero na wyjeździe, a tu proszę...

Liv Kingsley: Matka myślała, że wyjeżdżam jutro...

Prychnął, po czym od razu kliknął puste miejsce na odpowiedź, które zaczął wypełniać słowami.

Tom Hughes: Moi chyba nawet nie wiedzą, że gdzieś jadę.

Liv Kingsley: Są w ogóle w domu?

Tom Hughes: Nie.

Po chwili zawahania napisał kolejną wiadomość.

Tom Hughes: Nawet nie wiem, gdzie są...

Liv Kingsley: Słabo.

Tom mimowolnie wszedł w listę kontaktów. Jego palec zatrzymał się nad jednym z nich – zapisanym jako „Mama” – poniżej znajdował się ten o nazwie: „Tata”. Wybrał drugi, istniało większe prawdopodobieństwo, że ojciec od niego odbierze. Po kilku próbach jednak musiał opuścić.

Odsunął komórkę od ucha. Olivia nie napisała nic więcej, a dymek obok ikonki z jej zdjęciem profilowym wskazywał na to, że nie jest już dostępna. Tom chwilę się wzbraniał przed tym, aby wejść na profil rodziców na Instagramie, ale w końcu poległ.

Kilka razy planował ich zablokować. Udawać przed innymi w szkole czy na mieście, że wcale nie jest dzieckiem świrniętych hipisów dwudziestego pierwszego wieku. Nie dało się jednak nie dostrzec podobieństwa – Tom był właściwie kopią swojego ojca. Te same kędzierzawe, brązowe włosy, niebieskie oczy, mocno zarysowany podbródek i rzymski nos, którego szczerze nienawidził.

Różniła ich za to barwa skóry – Tom był blady, chronił się przed słońcem w każdym możliwym momencie i w każdy możliwy sposób. Jego ojciec wręcz przeciwnie, szczylił się swoją naturalną opalenizną i zachęcał innych do czerpania z tego, co daje natura. To podejście doskonale było widać na jego najnowszym zdjęciu na Instagramie. Matka i ojciec siedzieli po turecku na tarasie jakiejś drewnianej chatki, głowy mieli uniesione, oczy przymknięte. Tom kliknął oznaczoną lokalizację – oddalił mapę i dowiedział się, że jego rodzice polecili na Bali.

Niechętnie zjechał na opis, z którego wynioskował, że nie dozwoni się do nich prawdopodobnie przez najbliższe dwa tygodnie. Nazwali to „detoksem od świata technologii i wsiąknięciem w świat natury”.

– Pieprzenie... – mruknął pod nosem.

Tom uważał, że po zrobieniu zdjęcia porzucili uroczą, ale zapewne niewygodną chatkę i przenieśli się do eleganckiego hotelu. Choć mówi się, że kłamstwo ma krótkie nogi, jego rodzice nigdy jeszcze nie zostali złapani na gorącym uczynku. Czasami marzył o tym, aby życie jego rodziny w końcu wróciło do normy, a kryzys wizerunkowy gwiazd internetu bez wątpienia by w tym pomógł. Na tę chwilę mógł jednak tylko marzyć. Jego rodzice uczepili się sławy niewiarygodnie mocno i nie odpuściliby jej za żadne skarby.

– Tom! – krzyknęła pani Freebody.

Chłopak wychylił się spod parasola, który osłaniał go przed słońcem, i dostrzegł w oknie kuchni tęgą kobietę. Siwe włosy jak zwykle zaczesła w wysoki kok, a na sobie miała sukienkę. Odkąd zaczęła u nich pracować, ani razu nie widział jej w spodniach.

– Tak?! – odpowiedział chłopak.

Odłożył telefon na bok. Żałował, że w ogóle sprawdził, co u rodziców.

– Pakować ci jakieś kąpielówki?

– Pani Freebody... – Wstał z leżaka i podszedł do domu.

Kobieta uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Mówiłem, że sobie poradzę. Poza tym do wyjazdu jeszcze daleko...

– Ale chcę pomóc. Nie mogę?

– A możemy zrobić to razem? – Postanowił spotkać się z nią gdzieś pośrodku. Pani Freebody potrafiła postawić na swoim.

– No niech będzie! – westchnęła niezadowolona. – Ale kąpielówki pakować?

– A kto wie... Może się przyda.

Gwendolyn

Pierwsze tygodnie letniej przerwy minęły szybko, przez co Gwendolyn Parker nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że został już tylko tydzień do wyjazdu na obóz. Uświadomił jej to dopiero Tom, z którym umówiła się na kawę.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – zapytał, gdy przechodzili akurat obok swojego liceum.

Gwen upiła łyk kawy, po czym odwróciła głowę w stronę budynku. Szkoła mieściła się przy zatłoczonej ulicy i odznaczała się na tle innych gmachów białym kamieniem, który zdobił jej elewację. Miała mnóstwo wielkich okien, dzięki czemu dziewczyna mogła przyjrzeć się korytarzowi na parterze i wewnątrz kilku klas. W jednej z nich znajdowały się biurka z laptopami, w innej mikroskopy. Pracownie zostały dobrze wyposażone – to był jeden z powodów, dla których rodzice Gwen zapisali ją akurat tutaj. Nastolatka jednak doskonale wiedziała, że przeprowadzili się ze względu na ich pracę.

Nie miała ochoty nawet przechodzić obok nowoczesnej placówki. W głębi duszy marzyła, aby jak najszybciej zakończyć edukację i uciec z Orlando gdzieś daleko. Wołała też, żeby Tom nie zobaczył smutku, który odmalował się na jej twarzy. Dla Gwen nic już nie miało być takie jak kiedyś. Nie potrafiła jednak opowiedzieć o tym przyjaciołom, dlatego udawała dawną siebie – radosną, zawsze wyluzowaną, cieszącą się życiem.

– A co złego może się stać? – odpowiedziała optymistycznie. – To tradycja. Musimy jechać razem na obóz. Ten ostatni

raz, bo za rok już się nigdzie nie wybierzemy. Nie będziemy mieć do tego głowy. Rozjedziemy się po Stanach, pójdziemy na studia, zaczniemy pracę, założymy rodziny...

– No już się tak nie rozpędzaj – prychnął.

Minęli budynek szkoły i przeszli przez ulicę, aby znaleźć się w parku, który rozciągał się wokół jeziora Davis. Dzisiejsze popołudnie w mieście było upalne, dlatego szukali cienia wśród drzew.

– A to, co się stało rok temu...

– Stało się rok temu i już się nie odstanie – przerwała chłopakowi.

– Nie każdy ma takie podejście jak ty...

Gwen nie wytrzymała i spojrzała na Toma, nie kryjąc niezadowolenia. Usiedli na jednej z ławek umiejscowionych przy jeziorze. Wybrali tę, która była odwrócona tyłem do wody, a przodem do miasta. Gwen mogła obserwować niewyraźne odbicie swoje i Toma w oknie jednego z domów.

Przez chwilę milczeli. Dziewczyna była pewna, że w głowie jej towarzysza – podobnie jak w jej własnej – rysują się sceny z tamtego obozu w Key Largo. Widzieli zapłakaną Olivię, wzburzonego Ralpha i zdezorientowaną Kate, która uwiesiła się na ramieniu chłopaka. Tak, Tom miał rację. Olivia, jako jedyna z ich paczki, nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad tamtymi wydarzeniami.

– Nic innego nie mogliśmy zrobić – podsumowała swoje rozmyślania.

– A może mogliśmy?

– Mówisz tak tylko dlatego, że skrzywdził też Olivię, a ty ją...

– Nie kończ.

– A ty ją kochasz – powiedziała ostrzej, niż zamierzała. – Nie mydl mi oczu. Każdy stracił coś tamtego dnia. A gdy tylko poruszaliśmy ten temat, Ralph robił się nerwowy i... nieobliczalny. Lepiej dla nas wszystkich było siedzieć cicho.

– Wygodniej, a nie lepiej... – wymamrotał.

– A co, chciałbyś, żeby niczemu winny Liam stracił stypendium i ciągle tylko marzył o swoich ukochanych studiach? Gdyby nie ojciec Ralpha, Liam nie miałby na nie pieniędzy, nawet jeśliby ciężko harował ze dwadzieścia lat.

– To już cios poniżej pasa, G.

– Nie. To się nazywa realistyczne podejście do życia. Stracilibyśmy więcej, gdybyśmy ciągle tym żyli. Trzeba było pójść dalej.

– Może masz rację...

– Oczywiście, że mam! – skwitowała, a humor od razu jej się poprawił.

Gwen wyciągnęła telefon, po czym strzeliła sobie i przyjacielowi selfie. Uśmiechnęli się do niego automatycznie, jakby ćwiczyli to miesiącami czy latami... Dziewczyna chwilę przyglądała się zdjęciu. Jej opalona cera kontrastowała z bladą skórą Toma. Ponownie stwierdziła, że pasują jej czerwone włosy. Zmieniła kolor od razu po zakończeniu roku szkolnego, jakby chciała w ten sposób odciąć się od tego, co miało miejsce. Tom natomiast, jak to Tom, nie zmienił się w ogóle. Te same urocze brązowe loczki i uśmiech cherubinka, które maskowały to, kim był naprawdę – lekkomyślnym rozrabiaką z głową pełną głupich pomysłów.

Oznaczyła chłopaka na story i dodała odliczanie do wyjazdu. Wszystko musiało być tak jak kiedyś. Nie było miejsca na zawahanie. Nakręcała sobie i grupę na ten obóz już od maja – dodawała posty, relacje i rolki. Wszędzie trąbiła o tym, jak będzie super i jak nie może się doczekać.

– Liam do mnie napisał... – powiedział Tom, który wyjął telefon i sprawdził powiadomienia. – Podobno ma z nim jechać jakiś jego kuzyn. Ethan... Nie pamiętam, czy kiedykolwiek o nim wspominał.

– Cudownie... – prychnęła. – Kolejny zbłąkany szczeniaczek do kolekcji Ralpha.

– Ale cię dzisiaj wzięło...

Gwen nie odpowiedziała, tylko ponownie przyssała się do kubka. Tom miał rację. Próbowала udawać, ale jakoś jej nie wychodziło. Złość, która w niej buzowała, nie zniknęła – po prostu przelała ją na inne osoby. Na Oliwię, która nie potrafiła się ogarnąć. Na Liama ślepo wierzącego w każde słowo Ralpha i wpatzonego w niego jak w obrazek. Na jakiegoś kuzyna Liama, którego nawet nie widziała na oczy. A powinna być zła na nią... na Julię. Odblokowała telefon, którego ekran samodzielnie zgasł. Nie potrafiła zmienić tapety – zdjęcia, na którym leżały wtulone w siebie. Gwen miała przymknięte oczy, lekko się uśmiechała, a Julia patrzyła na nią z miłością i szczerzyła się od ucha do ucha.

– Z Julią wszystko dobrze?

– Tak, a co? – oburzyła się chyba zdecydowanie za mocno, aby nie wzbudziło to zainteresowania przyjaciela. Teraz nie mogła już tego odkręcić. Odłożyła zatem tylko telefon na ławkę i wypila do końca kawę.

– Jesteś nerwowa. I chociaż umiejętnie próbujesz to ukryć... – Tom dźgnął ją palcem w bok, a Gwen się uśmiechnęła. Kochany Tom, on potrafił dostrzec wszystko. – I tak to widzę. Pokłóciłyście się?

– Nie, nie... – Pokręciła głową. – Julia jest cudowna. Ogólnie jest cudownie. Tylko wiesz, życie sportowca. Ciągłe jej nie ma przez zawody. Częściej się widzi z moimi rodzicami niż ze mną. – Parsknęła. – I jakoś mi tak... no smutno. Sama nie wiem.

– Czemu nic nie mówiłaś wcześniej?

– To nie tak... Pisałam o tym z Kate, a przynajmniej próbowałam. Ale ona... w sumie potrafi pisać ze mną tylko o Ralphi i o tym, że się do niej nie odzywa przez ten wyjazd z ojcem, a ja... No. Nie miałam się komu wygadać.

– Mogłaś napisać do mnie.

- Wiem, ja... No sama nie wiem, dlaczego tego nie zrobiłam.
- Nie chcesz obarczać nikogo swoimi problemami?
- A żebyś wiedział.

Zaśmiali się.

– Próbowałam gadać o tym z rodzicami, ale wiesz... To nie są problemy, które według nich zasługują na uwagę. Głupie kłopoty głupich nastolatków. „Zobaczysz, jak dorośniesz, z czym wtedy będziesz się mierzyć” – spróbowała naśladować głos swojego ojca.

Chyba jej to wyszło, bo Tom wybuchnął niekontrolowanym śmiechem. Wylał przy tym na siebie trochę kawy, ale zupełnie się tym nie przejął.

– Chodź tu.

Przygarnął ją do siebie i mocno przytulił.

– Damy radę. Zawsze dajemy, nie?

– No jasne.

Kate

– Nie wiem, co spakować! – wydarła się do telefonu, czym oczywiście zasłużyła sobie na pełne dezaprobaty westchnienie swojej rozmówczyni. – No co? Nie wiedziałam, że jedziemy gdzie indziej!

– Kat... – W głosie Gwen słysząc było irytację, ale Kate niezbyt się tym przejęła. Jej przyjaciółka już tak miała. – Sprawdzasz w ogóle pocztę?

– Po co? Ludzie już z niej nie korzystają! Kto ostatnio prosił cię o adres e-mail, hm?

– Niektórzy korzystają. Na przykład organizatorzy tego obozu. A poza tym... przecież jakoś dwa miesiące temu trąbili w telewizji o tym pożarze. Na pewno musiałaś coś usłyszeć.

– No słyszałam. Ale skąd mogłam wiedzieć, że zniszczył też ten ośrodek, co? Nie podawali konkretów.

– Ciągle dodawałam na Instagram info o tym, że jedziemy do Spirit Falls. Musiałaś coś widzieć. Co z tobą?

– Nie wiem! – Pokręciła głową. Problemy, które miała w domu, skutecznie odciągały ją od gapienia się w telefon. Nie miała ochoty patrzeć na twarz ojca, której zdjęcia krążyły po całym internecie. – Ostatnio... jest trudniej niż zazwyczaj. W domu i z Ralphem. Może stresuje mnie kampania ojca? Nie wiem, Gwen.

Kate wywaliła z walizki uroczy strój kąpielowy, który kupiła specjalnie na ten wyjazd. Chciało jej się płakać, gdy wspomnieniami wracała do wspaniałego hotelu w Key Largo. Te

pokoje, cudowny basen i prywatna plaża... Wszystko sobie tak pięknie zaplanowała, a teraz co? Miała jechać na jakieś zadupie do lasu. Za tyle pieniędzy sama zorganizowałaby sobie lepszy wyjazd.

Mimowolnie, chyba tylko po to, aby bardziej się dobić, zerknęła na laptopa, na którym ciągle wyświetlało się zdjęcie ośrodka z lotu ptaka. Drewniane domki, strumień, las. Nic więcej.

– Cudownie, po prostu cudownie – szeptała pod nosem.

Sięgnęła po spodnie dresowe i wcisnęła je do bagażu bez przekonania. Sprej na robale wylądował tuż obok cudownego olejku do opalania z drobinkami złota. Powinna go wypakować, ale jakoś nie mogła. Tak pięknie prezentował się na jej skórze, gdy padały na nią promienie słońca. Miała leżeć na leżaku i błyszczeć...

– Ralph ci o tym nie powiedział? – zapytała Gwen.

– A kiedy miał?! – burknęła, zaraz jednak upomniała się w myślach. – Przepraszam. To emocje. Nie lubię zmian. I nie lubię, gdy nie mam kontaktu z Ralphem. W ogóle nie mają zasięgu na tym wyjeździe. Jeśli nic go nie zjadło w tej dżungli, to może jakimś cudem do nas jutro dołączy.

– Jego matka nie dodaje nic na Instagram?

– A dodaje! Tylko że ona została w luksusowym hotelu, bo... jak to ujęła w poście, musi odpocząć od śledzącej ją bez przerwy kamery. Jakoś aparat własnego telefonu nie jest dla niej problemem...

– Wiesz, jakie są aktorki.

– Mam dość oglądania każdej minuty z jej życia, gdy nic nie wiem o Ralphie. Totalnie nie rozumiem pomysłu z wycieczką survivalową... Myślisz, że kiedykolwiek przyda mu się w życiu umiejętność uzdatniania wody czy rozpalania ognia krzesiwem?

– Może na tym wyjeździe.

– Nawet mnie nie dobijaj! – Kate rozbawiła uwaga Gwen, nie zmieniało to jednak faktu, że miała już szczerze dość. –

Ten ośrodek wygląda, jakbyśmy też jechali na survival, a nie na drogi, luksusowy wyjazd, na którym mamy się zregenerować po trudnym roku szkolnym.

Usiadła na łóżku, po czym rozejrzała się z irytacją po zawalonym ubraniach pokoju. Ciuchów brakowało już tylko na lampie, wszędzie indziej widziała swoje rzeczy. Nie było szans, że da radę ogarnąć to w godzinę czy dwie. Będzie musiała zawać nockę, żeby przeorganizować swój bagaż.

Była na siebie zła, że nie sprawdziła głupich e-maili. Zupełnie wyrzuciła to z głowy, gdy tylko dopięła na ostatni guzik wszystkie formalności związane z wyjazdem. A było to jakieś dwa, może trzy miesiące temu...

Unikała też rozmów o wyjeździe ze znajomymi, to był po prostu temat tabu. Chyba bała się, że jeśli zaczną gadać, wróćą do tego, co się wydarzyło rok temu, a nie chciała o tym pamiętać. Ten rok szkolny też mógł odejść w zapomnienie. Zaczynali od nowa – Kate nie widziała dla swojej paczki innej opcji.

– Rozmawiałaś z Olivią? – Gwen chyba czytała jej w myślach albo zadała to pytanie tylko po to, aby zrzucić na nią od razu wszystkie bomby, a potem mieć spokój.

– Nie. I nie mam zamiaru tego robić – odparła stanowczo Kate. – Musisz mi w ogóle przypominać o tym, że z nami jedzie?

– Nie, ale za to chyba muszę ci przypomnieć, że to nadal moja przyjaciółka. Podobnie jak ty. Chcę dla was obu jak najlepiej, a wiesz, co wydaje mi się najlepszym rozwiązaniem? To, że wreszcie zaczniecie ze sobą rozmawiać i się pogodzicie.

Kate głośno westchnęła. Ten rok szkolny pod tym względem był torturą. G. skakała pomiędzy nią a Olivią jak małpka. Przy okazji wykonywała mnóstwo sprytnych akrobacji, żeby omijać z jedną temat drugiej. Kate czasem się zastanawiała, jakim cudem G. znajdowała też czas dla swojej dziewczyny. Z Julią widziała się może raz, była urocza i idealnie pasowała

do zwariowanej Gwen. Niestety G. często musiała radzić sobie sama, bo jej dziewczyna zazwyczaj była w trasie od jednych zawodów do drugih.

– Na swoje usprawiedliwienie powiem, że Olivia też nie próbowała ze mną pogadać.

– Kate... – zaczęła ostrzegawczo Gwen.

Dziewczyna od razu jej przerwała:

– No dobra, dobra.

Kate wiedziała, że byłoby lepiej, gdyby spróbowała się dogadać z Olivią. Gdy jednak o tym myślała, od razu przypominała sobie wyssane z palca oskarżenia, którymi Liv rzucała na prawo i lewo. Nie chciała do tego wracać.

Czas nie zasklepił ran. Kate nie wiedziała już, co mogłoby pomóc. Straciła nadzieję. Im dłużej ona i Olivia się ignorowały, tym trudniej było wrócić do czasów „przed”. Raz czy dwa usłyszała te słowa z ust Toma, który nazywał tak okres, gdy ich paczka nie była podzielona. Kate lubiła określać to trochę inaczej, jako „czas przed katastrofą”. Lepiej oddawało to powagę sytuacji.

– Będzie, co będzie – rzuciła w końcu, gdy cisza po drugiej stronie się przedłużała. – Pomimo zmiany miejsca chcę przeżyć te wakacje najlepiej, jak mogę. Później czeka nas już tylko ostatni rok szkoły, wakacje i co? Najpewniej rozjedziemy się w różne strony i może będziemy się widywać raz na jakiś czas. Ten wyjazd będzie dobry, czuję to, G.

– Daj mi trochę tej swojej pewności, bo ja mam przecucie, że coś się na nim bezpowrotnie zepsuje.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

WALCZ ALBO... ZCIŃ

Grupa bogatych nastolatków z Orlando na Florydzie przyjeżdża do niewielkiego Spirit Falls w Georgii, by spędzić miło letni czas na obozie w leśnej głuszy. Teoretycznie powinno być świetnie – w końcu doskonale się znają, są przyjaciółmi, a wspólny wyjazd pozwoli im nieco odpocząć od rodziców...

Jednak nie jest miło. Atmosferę psuje wspomnienie przykrego wydarzenia sprzed roku, o którym nie chcą rozmawiać, ale o którym nie mogą też zapomnieć. Raz po raz w grupie pojawiają się napięcia i kłótnie. W dodatku ich nielegalne nocne wyprawy do lasu nie pozostają niezauważone. Czyżby dziećmiakami z Orlando zainteresował się tajemniczy Nożownik – nieuchwytny seryjny morderca ze Spirit Falls?

A może to któryś z obozowiczów postanowił jeszcze bardziej uprzykrzyć życie pozostałym?

Patroni medialni:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint



9 788328 921405

cena: 49,90 zł